

Pocieszyciel

Jednym z wielu imion naszego Pana jest imię „Pocieszyciel”. Chociaż nie ma dosłownie takiego imienia naszego Pana w Piśmie Świętym, to jednak można udowodnić, że określenie to jest jak najbardziej stosowne w odniesieniu do Pana Jezusa.

Zaraz na początku swojej misji Pan Jezus przybył do Nazaretu, i tam, jak to miał w zwyczaju, wszedł do bożnicy, po czym wstał, by czytać. Podano mu Księgę Izajasza. Tę samą księgę Izajasza, która dzisiaj w Izraelu ma w muzeum wbudowany specjalny budynek (te fragmenty księgi, które zostały znalezione w Qumran) i która jest darzona wielką czcią i szacunkiem przez naród izraelski. Wziąwszy właśnie tę księgę, Pan Jezus przeczytał prorocstwo. Jest to zapisane w Ewangelii św. Łukasza 4:18-22: *„Duch Pański nade mną; przeto mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrawiał skruszone na sercu, abym zwiastował pojmanym wyzwolenie, i ślepym przejrzenie, i abym wypuścił uciśnione na wolność; abym opowiadał rok Pański przyjemny. A zawartszy księgę i oddawszy ją słudze, usiadł; a oczy wszystkich w bożnicy pilnie nań patrzyły. I począł do nich mówić: Dziś się wypełniło to pismo w uszach waszych. I wszyscy mu dawali świadectwo, i dziwowali się wdzięczności onych słów, które pochodziły z ust jego, i mówili: Iż ten nie jest syn Józefowy?”*

Tym, którzy byli w bożnicy, dziwne wydawało się to, iż ten człowiek, którego znali jako syna Józefa, potrafi tak przemawiać. A to, co mówił Pan Jezus, budziło u wszystkich zachwyt i wielkie zainteresowanie. Gdy przeszedł się tekst prorocstwa Izajasza, zapisany w 61 rozdziale tej księgi, zwraca uwagę fakt, że różni się on nieco od tego, który przeczytał Pan Jezus. Zastanawiające jest, dlaczego. Oto tekst prorocstwa:

„Duch Panującego Pana jest nade mną; przeto mię pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mię, abym związał rany tych, którzy są skruszonego serca, abym zwiastował pojmanym wyzwolenie, a więźniom otworzenie ciemnicy; abym ogłosił miłościwy rok Pański i dzień pomsty Boga naszego; abym cieszył wszystkich płaczących; abym sprawił radość płaczącym w Syonie, a dał im ozdobę miasto popiołu, olejek wesela miasto smutku, odzienie chwały miasto ducha ściśnionego; i będą nazwani drzewami sprawiedliwości, szczepieniem Pańskim, abym był uwielbiony” – Izaj. 61:1-3.

Zastanawiając się nad tymi wersetami z Ewangelii św.

Łukasza i nad różnicą, która się przy tym rysuje, można stwierdzić, że Pan Jezus świadomie pominął niektóre rzeczy, które traktowały o pomście. Nie byłoby to bowiem zgodne z duchem czasu, w którym Pan przemawiał do Żydów – gdyby straszył ich tym wielkim dniem pomsty. Pan Jezus wiedział, że nie mógłby powiedzieć: Dziś wypełniło się to prorocstwo w uszach waszych i w oczach waszych, bo to prorocstwo należało jeszcze do odległej przyszłości. Jest ono w pewnym sensie jeszcze przed nami. Dlatego Pan Jezus pominął tę część prorocstwa. Sam nie mógłby powiedzieć: „Dziś wypełniło się to Pismo”.

Warto jednak zatrzymać się nad tym fragmentem prorocstwa, który mówił o pocieszce. O tym, że ten posłannik Stwórcy miał przynieść pociechę. Apostołowie oczekiwali pociechy. Może nie dosłownie tak, jak wyraził to prorok Izajasz – nie byli oni ludźmi płaczącymi, ale byli na pewno ludźmi wyczekującymi pociechy.

Z pewnością należał do takich Symeon, o czym świadczą słowa zapisane w Ewangelii św. Łukasza 2:25 –

„A oto był człowiek w Jeruzalemie, któremu imię było Symeon; a ten człowiek był sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy izraelskiej, a duch święty był nad nim”.

Takich jak Symeon było w narodzie izraelskim więcej, i takimi ludźmi byli na pewno wszyscy apostołowie i uczniowie, którzy z otwartymi sercami przyjęli Chrystusa. Symeon, który miał ducha świętego, powiedział, że był oczekującym pociechy izraelskiej. I oto ta pociecha izraelska przypadła w udziale także i uczniom. A jak uczniowie przyjmowali Pana Jezusa?

Oto, co zapisał święty Jan: *„Nazajutrz zasię stał Jan i dwaj z uczniów jego. (Można się domyślać, że chodzi o Jana i Andrzeja.) A ujrawszy Jezusa chodzącego, rzekł: Oto Baranek Boży. I słyszeli go oni dwaj uczniowie mówiącego, i szli za Jezusem. A obróciwszy się Jezus i ujrawszy je za sobą idące, rzekł do nich: Czego szukacie? A oni mu rzekli: Rabbi! (co się wyklada: Mistrzu), gdzie mieszkasz? Rzekł im: Pójdźcie, a oglądajcie. I szli, i widzieli, gdzie mieszkał, a zostali przy nim onego dnia; bo było około dziesiątej godziny. A był Andrzej, brat Szymona Piotra, jeden z onych dwóch, którzy to słyszeli od Jana, i szli byli za nim. Ten najpierw znalazł Szymona, brata swego własnego, i rzekł mu: Znaleźliśmy Mesjasza, co się wyklada Chrystus. I przywiódł go do Jezusa. A wejrawszy nań Jezus, rzekł: Tyś jest Szymon, syn Jonasza; ty będziesz nazwany Kiefas,*



co się wyklada Piotr” – Jan 1:35-42.

Prawdopodobnie ci dwaj uczniowie byli zaskoczeni pytaniem Pana, które skierował do nich: „Czego szukacie?”. Być może wtedy nie wiedzieli jeszcze oni dokładnie, czego szukają. Ale słysząc oświadczenie Jana, a być może słysząc także niektóre zdania, które wypowiedział Mesjasz, wiedzieli, że na pewno na kogoś takiego czekali. Szli za nim, żeby słuchać dalej, żeby widzieć, co będzie czynił; byli tym tak zafrapowani, że Andrzej nie omieszkiał pójść do swojego brata Piotra i powiedzieć mu, że znaleźli Mesjasza. Oni oczekiwali pociechy izraelskiej. Oczekiwali pocieszyciela. Pan Bóg sprawił, że ich oczekiwanie zostało uwieńczone radością.

Podobnymi kategoriami rozumowali pozostali apostołowie i pozostali uczniowie. Przez swojego Syna, przez Jezusa Chrystusa, Pan Bóg dał pociechę tym, którzy łaknęli i tęsknili za społecznością z Bogiem. Tę społeczność Pan Bóg przybliżył owym wybranym mężom. Także aniołowie, którzy zwiastowali przy urodzeniu Pana Jezusa: „*Oto zwiastujemy wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi*”, zapowiadali, że przyjdzie taki czas, że wielu spośród narodu izraelskiego będzie uradowanych tym wielkim wydarzeniem, tym, że mogą oglądać pocieszyciela, Mesjasza. Cała ludzkość w mniejszym lub większym stopniu świadomości wyczekiwała i jeszcze wyczekuje pocieszyciela. Jesteśmy bardzo wdzięczni Panu Bogu, że mogliśmy poznać tego pocieszyciela w naszych czasach.

Jednak już w odległych wiekach ludzie oczekiwali pocieszyciela, i to niektórzy nieświadomie. Podświadomie wyczekiwali, że coś musi się stać. Że Pan Bóg musi zesłać jakiegoś pocieszyciela, bo los człowieka był bardzo trudny i ciężki. Takim upragnionym pocieszycielem był Noe. Imię Noe, tłumaczone na język polski znaczy „upragniony pocieszyciel”. Kiedy Lamechowi urodził się syn i gdy jeszcze był bardzo mały, Lamech dając mu imię Noe uważał, że człowiek ten będzie upragnionym pocieszycielem. Dlatego mówił: „*Ten nas pocieszy z pracy naszej*”. 1 Mojż. 5:29 – „*I nazwał imię jego Noe, mówiąc: Ten nas pocieszy z pracy naszej, i z roboty rąk naszych, z strony ziemi, którą Pan przeklął*”.

Noe spełnił bardzo ważną misję – uratował tę część ludzkości, która wywodziła się w czystej linii od Adama. Uratował także zwierzęta, ale to nie on był tym upragnionym pocieszycielem, którego spodziewali się wtedy ludzie. I trzeba było jeszcze bardzo długo czekać, aby w osobie Pana Jezusa ten pocieszyciel objawił się ludzkości.

Kościół albo Syon, jak inaczej Kościół jest określany, otrzymał tego pocieszyciela od Pana Boga. To Pan Jezus przez cały czas swojej misji dbał o to, aby Jego uczniowie nie mieli żadnych braków. To On opiekował

się nimi, to On niósł im pociechę na każdy dzień. Jest wiele przykładów tego, jak ten pocieszyciel działał, i jak zasłużył sobie na miano pocieszyciela.

W jakimś miasteczku nad Morzem Galilejskim, Pan Jezus przechodząc zobaczył celnika, który pobierał cło. Był to Mateusz. Zawołał na niego, a Mateusz zostawił wszystko i poszedł za Panem. Był tak zadowolony z tego, że Pan go przywołał, iż zaprosił Go do domu i uczcił najlepszym przyjęciem, na jakie go było stać. Faryzeusze bardzo się oburzyli tym, że widzą Pana wśród celników i grzeszników. Był to zarzut z ich strony. Nie podobało im się, że Pan Jezus przebywa między celnikami. Wiadomo, z jaką pogardą traktowano w narodzie izraelskim celników. Do dziś „celnik” to określenie zawodu cieszącego się niezbyt dobrą opinią, ale i w dzisiejszych czasach ludzie go dalej wykonują. Dlatego można być tym bardziej pewnym, że celnik Mateusz, którego Pan zaszczycił swoją obecnością w jego domu, musiał być z tego powodu bardzo szczęśliwy. W jego sercu zrodziła się pociecha, że znalazł się ktoś, kto odczytał jego pragnienia i oto za gościł w jego domu.

Podobnie rzecz się miała z Zacheuszem, który mieszkał w Jerychu. Był także celnikiem. I także miał bardzo szlachetne serce oraz prawego ducha. Do niego również Pan Jezus przyszedł w gościnę. Obydwa te przypadki pokazują, że Pan Jezus nie zwracając uwagi na profesję, ale znając umysł każdego człowieka, znając serca ludzi, z którymi się stykał, wiedział, iż są to osoby godne zaufania i godne tego nowego posłannictwa.

Z kolei innym razem Pan przyszedł do Świątyni. Przyprowadzono wówczas do Niego grzeszną kobietę. Faryzeusze, którzy nie mogli znieść, że Pan Jezus robił tyle dobrego wokół siebie, byli przekonani, że kiedy przyprowadzą grzesznicę, to Pan Jezus wyda sprawiedliwy wyrok. Zresztą zastrzegli, że Mojżesz powiedział, iż takie niewiasty należy kamienować. Tymczasem Pan Jezus nie przychylił się do ich oczekiwań i nie potępił tej niewiasty. Czy dla tej kobiety, która odeszła nie ukarana, nie było to pocieszeniem? Czy nie była to dla niej szansa, skoro wcześniej myślała, że czeka ją śmierć? Tymczasem Pan Jezus odwrócił ten wyrok, który był z góry przygotowany. Z pewnością niewiasta ta do końca swoich dni pamiętała o tym, że dla niej Pan Jezus był wielkim pocieszycielem.

Zdarzyło się, że kiedy Pan przechodził przez jedną z bram w Jerozolimie, zwaną Owczą i znalazł się w pobliżu sadzawki Betesda, zobaczył tam człowieka od trzydziestu ośmiu lat złożonego chorobą. Kiedy podszedł do niego i zapytał, czy chciałby być uzdrowiony, choć przecież na pewno dobrze to wiedział, człowiek ten wypowiedział wszystko, co czuł: „*Panie, gdy bywa poruszona woda, to nie ma nikogo, kto by mnie wrzucił do tej sadzawki*”. Już nie mówił o tym, żeby go tam za-



prowadzić, ale żeby go wrzucić. Wierzył bowiem, że gdyby go ktoś wrzucił do sadzawki, będzie uzdrowiony. I Pan Jezus uzdrowił tego człowieka. Czy mogła być większa pociecha dla człowieka od trzydziestu ośmiu lat złożonego chorobą nad to, że mógł być zdrowy? Zapewne niejednen raz człowiek ten marzył o tym, że kiedyś zdoła wejść do sadzawki i zostanie uzdrowiony. Nie mógł się już tego doczekać. Trzydzieści osiem lat! To szmat czasu. A jednak doczekał się, ale już nie uzdrowienia przez wodę, która była w sadzawce, ale przez Pana Jezusa. Jezus Chrystus był jego pocieszycielem do końca życia.

Jeszcze jeden przykład przemawia za tym, że Jezus prowadził działalność pocieszyciela.

Oto Jair, przełożony bożnicy, człowiek o określonej pozycji w Izraelu. Zachorowała jego córka. Gdy żaden z lekarzy nie mógł pomóc, wtedy usłyszał, że gdzieś tam w pobliżu jest lekarz, który potrafi uleczyć każdą chorobę. Jair udał się więc do tego lekarza z wyznaniem, że jego umierająca córeczka potrzebuje pomocy. I Pan nie odmówił mu tej pomocy. Poszedł razem z Jairem w towarzystwie tłumu ludzi, którzy podążali za nim. Aż tu w drodze spotykają ich słudzy Jaira i mówią do niego: Nie trudź Mistrza, bo córeczka twoja już umarła. I wtedy Pan Jezus powiedział do Jaira te znamienne słowa: „Nie bój się, tylko wierz”. I Jair uwierzył. Chociaż było to trudne do uwierzenia wobec tego, co oświadczyli słudzy, ale uwierzył i szedł z wielką wiarą. Z całą pewnością zarówno dla niego i dla jego żony, ale też i dla wszystkich, którzy mają dzieci, nie mogłoby i nie może być lepszego pocieszenia jak oglądać przywrócone do zdrowia, a tym bardziej do życia, dziecko.

Jeszcze jeden przykład. Czy Pan Jezus nie zasługuje na miano pocieszyciela, gdy rozmawia z Samarytanką przy studni? Niewiasta, która w czasie siesty przyszła do studni, wybrała taką porę dnia, kiedy w tym gorącym klimacie nie spotyka się na ulicy nikogo, bo chciała nie zauważona przez nikogo nabrać wody. A tymczasem przy studni zobaczyła Izraelitkę. Widziała, że był Izraelitką, ale nie spodziewała się, że poprosi ją o wodę. Biblia podaje dokładnie przebieg rozmowy między naszym Panem a tą niewiastą. Kiedy dowiedziała się ona, że jej rozmówca jest owym wielkim Mesjaszem, nie mogła zatrzymać tego tylko dla siebie. Zostawiła swoje wiadro i pobięła do Sychar, do miasteczka, w którym mieszkała, aby podzielić się tą wieścią ze wszystkimi mieszkańcami. Już nie zależało jej na tym, żeby jej nikt nie zauważył, ale swą radością chciała się podzielić ze wszystkimi mieszkańcami. I Pan Jezus pozostał w tym miasteczku przez dwa dni. Dwa dni uczył ludzi, którzy czekali na pocieszyciela, a oni powiedzieli, gdy Pan opuszczał ich miasteczko, że teraz to już nie dlatego wierzą, że słyszeli, iż Jezus jest Zbawicielem i Pocieszycielem, ale dlatego, że sami się od tym przeko-

nali. Nie dlatego, że ta niewiasta im o tym powiedziała, ale dlatego, że sami stali się świadkami tego, o czym wcześniej tylko słyszeli.

Podobnych przykładów działalności Pana Jezusa byłoby więcej. Pod koniec swojej krótkiej misji, bo trzy i pół roku to bardzo krótka misja, Pan Jezus wiedział, że musi swoich uczniów pozostawić. I dlatego uprzedzał ich o tym. W Ewangelii św. Jana 14:16 zapisane są Jego słowa: „A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki”.

Pan Jezus mieszkał i chodził przez trzy i pół roku ze swoimi uczniami, ale kiedy zdał sobie sprawę, że musi ich opuścić, nie chciał zostawić ich bez pocieszyciela. To dowód, że był dla nich pocieszycielem. Chociaż jeszcze wtedy nie docierało to do świadomości uczniów, oni słysząc te słowa nie mogli sobie wyobrazić, że może coś takiego nastąpić. A jednak tak się stało. Pan Jezus zapowiedział, że Ojciec Niebieski pośle im innego pocieszyciela, aby z nimi mieszkał na wieki.

Jan 16:7 – „Lecz ja wam prawdę mówię, wamci to pożytecznie, abym ja odszedł; bo jeśli ja nie odejdę, pocieszyciel on nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę go do was”.

Chociaż Pan Jezus nie mówił o tym, ale z jego słów można wyczytać, że pouczał swoich uczniów co do tego, że Jego ofiara musi się dopełnić, że okup musi zostać złożony, zanim będą mogły spłynąć błogosławieństwa. Dzień Pięćdziesiątnicy, który był tym wielkim dniem dla wszystkich apostołów i uczniów, był potwierdzeniem tego, że Pan Jezus spełnił słowa, które wypowiedział – pocieszyciel został przysłany. Wpływ i działanie ducha świętego, zesłanego w dniu Pięćdziesiątnicy, zaznaczyło się nie tylko w przypadku apostołów, ale także w innych uczniach. Zaś przez nich duch ten miał spłynąć na wszystkich naśladowców Jezusa Chrystusa. Określenie ducha świętego mianem pocieszyciela świadczy wyraźnie o potrzebie takiej pociechy w Kościele. I to nie tylko w czasach, kiedy żyli apostołowie, ale w całym Wieku Ewangelii ten pocieszyciel, duch święty, miał do spełnienia bardzo ważną misję. Dlatego i dzisiaj mówienie na ten temat jest aktualne i ważne, bo także dziś mianem pocieszyciela chcieliby być obdarzani wszyscy naśladowcy Chrystusa, którzy stali się uczestnikami tego samego ducha, którego Pan zesłał na apostołów.

Obecny czas jest czasem szczególnym. O ile ten duch, ten pocieszyciel był potrzebny przez cały Wiek Ewangelii, to przy jego zakończeniu, w czasach ostatecznych, potrzeba tego pocieszyciela jest jeszcze większa.

Był pewien brat, uczeń, Lewita z pochodzenia, który



urodził się na Cyprze, a na imię miał Jozes. Uczniowie zmienili mu imię i nazwali go Barnaba, co się wyklada „syn pociechy”. To bardzo znamienne i ciekawe – znalazł się ktoś, kto miał już imię, a uczniowie mu je zmienili. To zastanawiające. Dlaczego tak się stało? Można znaleźć przynajmniej jeden przykład ukazujący sytuację, w której brat ten zasłużył sobie na miano „Syna Pociechy”. Związane jest to bezpośrednio z historią świętego Pawła. Paweł został ochrzczony w Damaszku i tam otrzymał także dary ducha świętego. Ale kiedy groziło mu niebezpieczeństwo od Żydów, którzy mieszkali w tym mieście, został z niego w potajemny sposób wysłany i schronił się w Jeruzalem. Niestety w tamtych czasach nie było takiej łączności, jaką dzisiaj możemy się cieszyć; kiedy przyszedł między braci, nie mógł się z nimi spotykać, ponieważ nie mieli do niego zaufania. Słyszeli tyle złego o Saulu z Tarsu, który prześladował Zbór Boży, że nie było odważnych, którzy chcieliby nawiązać z nim kontakt. Po prostu bali się go. I wtedy apostoł Paweł potrzebował kogoś, kto by go wprowadził do grona braci. Znalazł kogoś takiego właśnie w osobie Barnaby. Zaufał on apostołowi Pawłowi i przyjął to, co mu apostoł Paweł opowiedział jako prawdę, a swoim autorytetem i przemową przekonał wszystkich braci, że Pawła można przyjąć, że jest ich bratem w Chrystusie.

Przez cały Wiek Ewangelii było zapotrzebowanie na takich „synów pociechy”. Ale obecnie jest ono o wiele większe. Potrzeba pociechy jest większą potrzebą aniżeli potrzeba gromienia i strofowania. Pan Jezus powiedział wprawdzie o duchu świętym: „A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości, i z sądu” – Jan 16:8. Ale wyjaśnienie tego strofowania w zastosowaniu do ducha świętego mogą stanowić następujące słowa apostoła Pawła:

„A nie zasmucajcie ducha świętego Bożego, którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia” – Efezj. 4:30.

Często zasmucamy tego ducha świętego przez niewłaściwy stosunek do braci, przez niewłaściwe wypowiedzi. To zapewne największy objaw tego, że ten duch święty, którym zostaliśmy obdarzeni, nie spełnia takiej roli, jakiej oczekiwał od nas Pan. I nie tylko to. W 1 Tes. 5:19 apostoł Paweł napisał, abyśmy „ducha nie zagasali”. Bardzo często przez nieumiejącą wypowiedź, przez złe potraktowanie naszych braci gasimy tego ducha, zamiast go wzniecić, aby był on bardziej płomienny, aby skutecznie działał w naszych braciach. Dlatego zdajemy sobie sprawę, że nie znaczy to, iż Kościół nie potrzebuje napomnień i gromienia, nie. Ale najlepszą formą napomnienia przez ducha świętego jest światło.

Filip. 2:14-16: *„Wszystko czyńcie bez szemrania i poswarków, abyście byli bez nagany i szczerymi działkami Bożymi, nienaganionymi w pośrodku narodu złego i przewrotnego, między którymi świecicie jako światła na świecie, zachowując słowa żywota ku chlubie mojej w dzień Chrystusowy, że darmo nie biegałem i darmo nie pracowałem”.*

Zaiste światło to wspaniałe dobrodziejstwo! Często, gdy w młodości chciałem rano obserwować wschód słońca w górach, nigdy nie mogłem uchwycić tego momentu, kiedy to światło pokonywało noc, w nocy, w ciemności. Odbywa się to bowiem tak jakoś niespostrzeżenie, że nigdy człowiek nie uchwyci tego momentu; dzieje się to bardzo powoli i niezauważalnie. Taką formą strofowania, jaką apostoł Paweł przyrównał do światła, jest najlepszą formą. Jeżeli ludzie patrzą na postępowanie drugich, to właśnie swoim życiem można strofować także braci i siostry, i dlatego jest to jak dotąd najlepsza forma strofowania. Nasz Pan jest pocieszycielem. On dał nam ducha świętego, który także został nazwany pocieszycielem. Ale Pan spodziewa się, że wpływ tego ducha uczyni również i z nas synów pociechy i córki pociechy.

Czy potrafimy tak jak nasz Pan i apostołowie obdarowywać naszych braci i siostry balsamem pociechy i sympatii? Czy potrafimy tak jak Barnaba, który nie znał Pawła, ale przemówił za nim do całego grona w Jeruzalem i który obdarzył go zaufaniem, może nawet z awansem, bo przecież go nie znał – w sytuacji, gdy docierają do nas różne wieści o braciach – w większości przypadków niesprawdzone i nieprawdziwe – czy potrafimy tak jak Barnaba, który został nazwany synem pociechy, zaprotestować i w wieści takie nie uwierzyć? Przeciwnie – czy potrafimy wziąć brata lub siostrę w obronę? Jeżeli potrafimy, to jesteśmy synami pociechy. Ale jeżeli przychylimy się do rozpowszechnianej opinii i wyrządzimy tym bratu czy siostrze niepowetowaną szkodę, to nie jesteśmy synami pociechy ani córkami pociechy.

Czy obecność ducha świętego w naszych sercach nie powinna się objawiać również na naszych twarzach? Spotykamy często braci i siostry, którzy gorzkość mają wypisaną na twarzy. Trzeba wówczas dużo wysiłku, żeby tę gorzkość z twarzy rozwiązać, żeby ona odeszła. To, co maluje się na naszej twarzy, pochodzi z naszego serca. Czasem patrząc na kogoś, na czyjąś twarz, można wyczytać z niej samą gorzkość. A nie powinno to mieć miejsca w naszym życiu i na naszej twarzy. Powinniśmy należeć do ludzi radosnych, bo przecież mamy Prawdę. Do naszych domów, do naszych mieszkań trafiła Ewangelia, mamy tę wielką nadzieję, więc postaramy się, aby odbijała się ona także i na naszych twarzach. Niech zatem złość i zniechęcenie czy niezadowolenie będą oddalone z naszego oblicza. Niech radość zawsze będzie



odczytywana z naszych twarzy, aby wszyscy, którzy się z nami stykają, nie tylko bracia i siostry, mogli być przekonani o tym, że jesteśmy tymi synami i córkami pociechy. Brat czy siostra, którzy nie zostali pocieszeni, nie mogą sami być pocieszycielami dla innych. Dlatego ta potrzeba pociechy i pocieszycieli jest bardzo ważna i w naszych dzisiejszych, współczesnych czasach. Pamiętajmy także o tym, że duch święty obfituje w Słowie Bożym, a więc przez studiowanie tego Słowa pomnaża się i rozlewa w naszych sercach. Doczekaliśmy jednak czasu, że niektórzy uważają, iż powinno się badać tylko Pismo Święte, bo podręczniki to już nie jest materiał do badania. Prawda jest jednakże taka, że gdyby kilka lat temu ktoś powiedział, że podręczniki były dla braci wszystkim, to nikt by się temu nie dziwił, bo na tych podręcznikach, które napisał wierny sługa, wyuczyliśmy się nie tylko my, ale nasi rodzice, a często i nasi dziadkowie. Wierzyliśmy, że był to pokarm na czas słuszny. Dzisiaj spotkać można takich, którzy odrzucają ten pokarm, gorszą się nim. Nie przysparza im to ducha świętego ani nie przysparza im to błogosławieństwa. Kto nie widzi potrzeby badania Słowa Bożego, jest w niebezpieczeństwie utraty ducha świętego. Każdy z nas chciałby w jak największym stopniu być posiadaczem ducha świętego. Nikt przecież z próżnego nie należy, a więc, aby być obdarowanym duchem świętym, trzeba starać się go zdobywać. A jak można we współczesnych czasach zdobywać ducha świętego? Przede wszystkim nie opuszczając społecznego zgromadzenia, „jako niektórzy obyczaj mają”, jak wyraził to apostoł Paweł. Już w tamtych odległych czasach byli tacy, którzy nie

widzieli bezpośredniego związku między wpływem ducha świętego a obecnością na zebraniach. Związek ten jest jednakże ogromny. Ci, którzy opuszczają zebrania, tracą bardzo wiele, chociaż nie wiedzą o tym. Ale z każdego zebrania i badania w tygodniu, nawet gdy zbiera się niewiele osób, wychodzimy wielce zbudowani. Ponieważ najskromniejsza siostra, brat czasem dzieli się z nami takimi myślami, że są to myśli, które pochodzą od Pana. Dlatego apostoł Paweł nakłania nas do tego, abyśmy nie zapominali o tym, co jest dla nas tak ważne w tych ostatecznych czasach.

W Liście do Rzymian 15:4 apostoł Paweł mówi tak:

„Bo cokolwiek przedtem napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę Pism nadzieję mieli”.

Jeśli zatem chcemy być tymi synami i córkami pociechy, to szukajmy tej pociechy w Pismach, które ku naszemu zbudowaniu zostały napisane przez proroków i apostołów, wypowiedziane przez naszego Pana. Następnie tę pociechę Pism zachowujmy w naszym codziennym życiu, a będziemy godnymi miana synów i córek pociechy.

Amen.

Grudzień Stefan
R-
„Straż”

Wykład (spisany z taśmy magn.) wygłoszony w Woli Lubeckiej dn. 19 lipca 1991 roku.